

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



Piotr Bratkowski

# strefa skażeń

**Tower Press 2000**  
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

A gdy dzień słabnąć zaczął i migotać łuną  
Miasto na nas jak czołgiem wjechało wieżami  
Hałas ulic zatopił błękitne poszumy  
I wzrok odwracaliśmy żegnając się w bramie  
A. Bursa

Katarzynie Boruń

# Obcy

nie będziemy już odtąd umierać więcej  
któż by nas takich pięknych i olbrzymich  
grzebał?

B. Jasiński, Pieśń o głodzie

I

dokąd pójdę którądy  
będę szedł kogo  
odwiedzę co będę mówił  
jestem obcy w tym mieście  
nie byłem tu nigdy znam  
w nim każdą uliczkę poznałem  
wszystkich ludzi dokąd  
pójdę komu zepsuję wieczór  
jestem w tym mieście obcy  
nie znam nikogo  
całymi dniami włóczę się pustymi  
ulicami w tłumie wieczory  
spędzam w barach o których nawet  
wierszy nie warto pisać

wiosna 1907 malarz pablo picasso na wystawie  
spotyka dziwną dziewczynę chce zrobić  
dobry uczynek jego przyjaciel czuje się  
samotny redaktor periodyku przewodnik  
rentiera autor opowiadań o charakterze  
pornograficznym sympatyk awangardy  
malarskiej łączący z wozakami po mieście  
guillaume apollinaire który w wolnych chwilach  
robi rewolucję w poezji ma jednak niewiele  
czasu ciągle nie wydał książki tak  
zaczyna się jeden z najbardziej burzliwych romansów  
dwudziestego wieku maria laurencin jest  
kobietą wyzwoloną codziennie o dziesiątej wieczorem  
wraca do mamy obie kobiety w milczeniu  
tkają to będzie najlepiej dobrana para  
w mieście paryż uchodzącym za stolicę świata lekko  
zezowata pensjonarka porzuci apollinaire'a i  
potem poezja już nigdy nie będzie taka  
sama ale na razie jest  
rok 1907 maria laurencin wraca do domu  
do widzenia kochany do jutra szybko zbiega  
po schodach bawiąc się skakanką  
w tym samym czasie na przedmieściu paryża  
pewien młody szwajcar zakłada pasiekę  
nazywa się frederic louis sauser odczuwa  
przejściową potrzebę stabilizacji objechał

rosję chiny europę ten tryb życia jest  
dosyć męczący lecz sauser potrafi  
z każdej podróży wyciągnąć korzyść  
pieniądze doświadczenia w londynie pozna dorabiającego  
do studiów kłowna nazwiskiem charlie chaplin  
w kilka lat później spędzi wielkanoc w mieście  
nowy jork zmieni nazwisko straci  
rękę ale przedtem napisze jeden z dwóch najpiękniejszych  
poematów dwudziestego wieku na razie jednak  
jest rok 1907 blaise cendrars  
hoduje pszczoły na przedmieściu paryża  
w tym mieście mówi ludzie potrafią  
jeszcze ze sobą rozmawiać  
jeszcze nikt nie myśli o wojnie  
ci ludzie  
nie tylko zmieniają świat lecz  
przede wszystkim jakże oni potrafią  
bawić się  
dlatego nikt nie wierzy gdy  
łysy max jacob wróży z kart  
zagładę

dokąd pójde nie pokochała mnie  
żadna kobieta kochało mnie wiele  
kobiet pisały rozpaczliwe listy nigdy  
nie miałem dziewczyny byłem żonaty panienki  
oddawały mi swoje skarby w najróżniejszych miejscach  
czasami nawet w łóżku dokąd pójde nie  
znam tutaj nikogo mam tylu przyjaciół komu  
zepsuję wieczór dokąd pójde  
artyści pochowali się po domach między  
jajkiem na miękko a odcinkiem serialu każdy wali  
swojego fausta żony uciszają bachory parzą  
kolejną kawę to naprawdę trudne w dzisiejszych czasach  
być żoną wieszca dokąd  
pójde jestem obcy w tym mieście znam  
tutaj wszystkich jestem sam

czternasty stycznia 1967 san francisco  
w parku złotej bramy odbywa się pierwsze  
ogólnoświatowe połączenie człowieka timothy  
leary ogłasza początek ery wodnika święty  
mikołaj przebrany za poetę allana ginsberga  
rozdaje marihuanę i kwas oto pierwsza  
prawdziwa komunia od blisko dwóch tysięcy lat  
lekkość sen droga tak zaczyna się najwspanialsze  
marzenie naszej młodości w tym samym czasie  
niejaki gridley wright absolwent uniwersytetu  
yale przenosi się na fermę tworzy  
komunę o nazwie strawberry fields ostatecznie

jest to epoka beatlesów spróbujmy wreszcie  
mówi wright spróbujmy raz zrobić to  
na co mamy ochotę będziemy będziemy to  
robić kochać się śpiewać palić trawę będziemy  
robić swoje rzeczywistość wyglądała  
inaczej na obszarych polach namiotowych brudnymi  
strzykawkami robiliśmy zastrzyki z przetworów  
maku ogrodowego potem rzygaliśmy dostawaliśmy gorączki  
wszy obłędu i nie umieliśmy bronić się gdy  
nas bito powoli robiło się przeraźliwie  
nudno i chociaż nadal słuchaliśmy muzyki  
śpiewaliśmy miłość robiliśmy zamiast wojny  
choć widać jeszcze byliśmy młodzi zaczynała  
się agonia już prawie nikt nie nosił  
długich włosów na świecie było  
coraz więcej dyskotek

dokąd pójde taki dzień że  
tylko własny nekrolog układać ulicą  
wloką się grupy ssaków będą oddawać się  
swoim ulubionym rozrywkom dokąd pójde już  
wiem że to nie dziś przeżyję przygodę mojego  
życia taki dzień że tylko własny nekrolog  
pisać dokąd pójde z kim będę  
rozmawiał kogo męczył dokąd pójde  
jestem obcy w tym mieście

rok 1980 warszawa bar złota kaczka nie było cendrarsa  
ani nikogo ze znajomych alkoholików pijana  
 prostytutka bredziła o pierwszej skrobance starzy  
mężczyźni wspominali powstanie kończyło się  
piwo i pieniądze nikt nie zauważył  
że wydarzyło się to akurat  
pierwszego dnia wiosny wiało jak cholera  
i prawie wszyscy ludzie na świecie byli już  
życiowo ustawieni znowu nie było  
skąd wziąć paru groszy na wódkę lub przynajmniej  
odrobiny ciepła nie było dokąd iść  
nie było do kogo

II  
moglibyśmy zakochać się  
choć na rok na kwartał na miesiąc ale  
mieszkamy w różnych miastach moglibyśmy być  
najszcześniejszą parą kochanków na całym świecie  
pocieszać się w trosce chodzić do kina  
zrywać kwiatki robić dzieci i tyle  
innych przyjemnych rzeczy które znamy z filmów  
ale mieszkamy przecież w różnych miastach  
na różnych ulicach

w sąsiednich blokach  
przez ścianę

będziemy jeździć smutnymi autobusami  
o świcie to właśnie wtedy wędzną kwiaty  
a jakiś rozsądny człowiek wymyślił nienawiść będziemy  
nienawidzić przeklinać i zazdrościć zabijać  
i zdradzać będziemy się bać będziemy uciekać  
z dusznych mieszkań na ulice miast będziemy  
leżeć w milczeniu pijani i będzie  
to niezwykle ciężki obowiązek zaśniemy  
ciężkim snem by o piątej nad ranem przywołał  
nas do życia paniczny strach będziemy znikać  
w niewiadomym kierunku będziemy  
bez ustanku umierać  
będziemy liczyć godziny czekać na telefon będziemy  
oglądać pocztówki z riwiery i fotografie  
luksusowych kobiet będziemy słuchać nocnych  
programów radiowych bywać w podmiejskich  
kinach na starych filmach będziemy  
pisać listy do poczty samotnych serc nocami  
dzwonić do telefonu zaufania aby upewnić się  
że świat wciąż jeszcze istnieje będziemy sobie  
wymyślać efektowny rodzaj śmierci będziemy  
bez ustanku umierać

będziemy długo patrzeć sobie w oczy niepewnym  
ruchem połączymy dłonie będziemy się spotykać  
wieczorami gdy na poddaszach miast zbierają  
się resztki uczuć potem pójdziemy nad rzekę  
by zobaczyć jak ogromna słomiana kukła  
spływa do morza będziemy się śmiać zarządzymy  
powszechną erotyzację świata będziemy dziećmi  
starcami będziemy udawać dorosłych będziemy  
rodzicami rodzeństwem będziemy się bawić w kochanków  
będziemy jednym człowiekiem całą ludzkością  
będziemy bez przerwy mówić stworzymy nowy język  
bez słów będziemy zwierzętami roślinami  
glebą tristianem i izoldą małgorzată i mistrzem  
będziemy wszystkimi zakochanymi jacy  
kiedykolwiek istnieli na ziemi wszystkimi  
poetami malarzami i muzykami będziemy żyli  
od stworzenia świata będziemy żyli wiecznie  
przejdziemy zwycięsko objęci przez miasto  
w którym każdy zaułek był snem deliryka  
wyrzucimy na śmietnik wszystkie smutne listy  
nie będziemy nikogo już prosić o litość  
nie będziemy się włóczyć samotnie po mieście  
liczyć pustych sygnałów w głuchych telefonach



zapomnimy o wszystkich ostatecznych klęskach  
bo przejdziemy przez miasto zwycięsko objęci

będziemy głośno śpiewać  
żeby powstrzymać łzy

marzec–kwiecień 80

Pluralis

Pozostawała więc ulica wykluczająca  
wszelkie niespodzianki

A. Bursa

## Nam ptakom niepotrzebny sen

nazwij to pierwszą miłością  
albo zbiorowym punktem usług seksualnych  
nazwij to miastem rodzinnym  
albo domem publicznej śmierci  
i idź opowiedz o tym na ulicy  
to nieważne  
o trzeciej nad ranem żółta Wisła  
obmywa rany miasta i tylko wiatr  
goni śmiecie po autostradach  
to nieważne lecz  
wkrótce autobusy zapełnią się ludźmi  
którzy nie mieszczą się w kadrze  
kolorowej telewizji polskiego snu  
nikt cię nie będzie słuchał  
opowiedz o tym wszystkim co wiesz  
o pustych placach martwego miasta  
o samotnych dworcach i o redukcji snu  
o piwiarniach które są kościołami patriotyzmu  
i o metafizyce miesiąca marca  
o wszystkich o pustych trawnikach uniwersytetu  
i o pierwszej zdradzie a także o tym  
o czym wiosna śpiewa świt  
idź i opowiedz o tym wszystkim  
o czym nie mówi filmowa kronika  
codziennego święta  
nikt cię nie będzie słuchał  
więc idź i opowiedz o tym na ulicy  
nam ptakom niepotrzebny sen

2-7.6.76

## **Słynny czerwony prochowiec**

Pierwszego maja 1972 roku nielegalnie poszedłem na pochód. Poprzedniego dnia zostałem zawieszony w prawach ucznia ponieważ miałem długie włosy a ponadto – jak powiedziałem władzom szkolnym – jedyny czerwony prochowiec z żaglowego płótna. Nie była to prawda – miałem jeszcze starą ortalionową kurtkę w przepisowym granacie, lubiłem jednak jaskrawe kolory. Było nas czterech – potem urządziliśmy wielkie pijaństwo.

9.3.77

## Jej portret

Piękna dziewczyna w autobusie pospiesznym  
rozbierana rozbieganym wzrokiem zapuchniętych  
chłopaków. Przyzwyczaiła się.

Nie czytała Freuda, lecz zna się na męskich  
frustracjach. Wie też, że w sobotę pójdzie  
do dyskoteki. Tam ją wypatrzy łowca  
z beemwu i sygnetem. Postawi koniak i zaprosi  
by obejrzała jego kolekcję motyli. Ale  
będzie musiała odmówić:

„Moi rodzice są tacy staroświeccy, dopóki  
nie zdam matury, muszę być przed północą  
w domu, nawet w sobotę”.

Więc obejrzą motyle w samochodzie za miastem.

Dostanie parę złotych i numer telefonu,  
pod który nigdy nie zadzwoni.

Lecz przedtem musi jeszcze wykupić pigułki  
i powiedzieć rodzicom o wywiadówce.

Piękna dziewczyna nie boi się świata –  
przede wszystkim zaś wierzy w Boga,  
miłość i rodzinę.

grudzień 77 – listopad 78

# XXX

Ryszardowi Holzerowi

dwadzieścia lat to pamięć o starych przebojach  
i przegranych rewolucjach  
„jesteście już innym pokoleniem” – mówi Dorota  
tak – odpowiadam – wchodzimy przecież w życie,  
jedni z nas umierają, inni żenią się,  
jeszcze inni robią karierę  
mówimy coraz ciszej  
bunt to niedzielna wycieczka za miasto  
płozymy zwierzęta wracamy szczęśliwi  
w domu otwieramy okna  
duszno

9.2.75

# Irrewolucja

czy tylko czarne swetry i porwane džinsy  
najmocniejsze papierosy piosenki  
ze zdartych taśm słuchane do świtu  
czy tylko czarne swetry i metafory  
najmocniejsze papierosy i słowa ze zdartych taśm  
pozostały nam z ostatniej wojny serc  
z ostatniego pożaru

czerwiec 76

## Temat z Beatlesów

ci wszyscy –  
dziewczyny istniejące jedynie w czasie  
pospiesznych misteriów w pakamerach prywatek,  
mężczyźni – bywalcy wieczornych seansów  
w przedmiejskich kinach, słuchacze nocnych programów  
radiowych, ci wszyscy, wszyscy mieszkańcy krainy deszczu,  
tandetnie ubrani wrogowie Hegla, nucący modne przeboje,  
skandujący poezję barów szybkiej obsługi,  
ci wszyscy, niezależni od stroju  
i aktualnych tendencji w sztuce,  
przemykają pod obstrzałem neonów,  
kiedy milkną dyskoteki trybun.

4.3.76



**X X X**

Pawłowi Bukowskiemu

Z opuchniętą twarzą, ze stopami  
wylewającymi się z butów, jaskrawo umalowana,  
z siatką pełną ziemniaków. Nie dostała mięsa,  
staruchy wypchnęły z kolejki. Teraz jedzie  
tramwajem, ludzie spieszą się na mecz,  
a jej ciało zastawia pół wozu.  
Więc kiedy ją wciskają w kąt,  
nienawidzi mężczyzn i przeklina dzień,  
kiedy pozwoliła się pokryć, po pijanemu,  
na strychu pełnym szmat i mokrej bielizny...

„Będziemy mieli maleństwo.”

6.2.80

## W tych dniach

Jankowi Strękowskiemu

w tych dniach kiedy nasze rozmowy telefoniczne  
bardziej niż kiedykolwiek  
przypominały szyfry kiedy baliśmy się  
o naszych bliskich  
w tych dniach ludzie narzekali  
na pogodę a gazety informowały  
o dietetycznych walorach otrąb  
Polska przegrywała Wyścig Pokoju  
lecz dzieci nadal bawiły się w kolarzy  
w tych dniach pełne były salony  
gier automatycznych i salony mody  
mężczyźni dyskutowali o lidze angielskiej  
i wyścigach konnych a kobiety starały  
się kupić dla nich kawałek ryby  
w tych dniach kolejne dziewczyny  
zakochane w amerykańskich aktorach  
traciły dziewictwo ze spoconymi  
urzędnikami nocami słyhać było  
jak trzeszczą łóżka  
i tylko nie wszyscy z nas mogli nocować  
we własnych domach  
a wieczorem – o czym wiedzieli wszyscy –  
miała wybuchnąć wojna

25.5.77

## XXX

Wrócisz do miasta pod wieczór.  
Będzie to wczesna jesień i wiatr poniesie  
wzdłuż autostrady zapach palonych liści.  
Być może nazwiesz to wierszem –  
wrócisz jednak, powrócisz do miasta.  
Wchodzisz do domu, witasz się z żoną.  
Jest nie uczesana i zmęczona. Pyta,  
czemu tak późno, narzeka na reumatyzm,  
drożyznę i nudę. Jest rzeczywiście późno:  
twój syn wraca z podwórka. Ma siedem lat,  
nazywa tatusiem tłustawego  
mężczyznę z początkami łysiny, który  
w wolnych chwilach lubi oglądać  
twoje fotografie z dzieciństwa.

10.10.75

**X X X**

musisz się nauczyć omijać  
te wszystkie obce miasta  
królestwa pociągów towarowych  
zmarzniętej ziemi i płonącej smoły  
musisz się nauczyć ci ludzie są brzydcy  
to nie dla ciebie – dzikie tory  
listopadowy wiatr asfalt ciężarówki  
twoim światem jest ciepły pokój  
mgła nad rzeką ciasna sień prywatnego serca  
musisz się nauczyć omijać  
te wszystkie brudne miejsca  
mazowieckie miasteczka poczekalnie dworcowe  
i ciało chłopca spod budki z piwem  
z którego wolno wycieka krew

2.10.76

Dualis

W wesołych łódkach dłoni ukryj mnie Luizo  
Przed straszną konsekwencją martwej perspektywy

A. Bursa

## Uliczka

### Było- Dla Beaty

Do mojego pokoju przez brudne szyby  
poranek jak szczur zgarbiony wpełza  
powoli W wyszczerbionym lustrze moja twarz  
ma kolor starego bandaża Wkrótce  
zacznie się dzień W moim hotelu  
na ulicy świętych przegranych w zatechłej pościeli  
w wilgoci pustych murów samotność  
jak nagły wiatr z za rogu  
czai się do skoku

2

Chodź ze mną a pokażę ci mój świat Zobaczysz  
jak w poczerniałym lustrze poranka strach  
się przegląda Pójdziemy do najgorszych dzielnic  
gdzie w porze pierwszego tramwaju młodzi  
przyklepieni do schodów dotykają się milcząc  
Nazwiemy to miłością potem długo  
będziemy się śmiać Zabierz mnie stąd Wiem  
co ciebie może to wszystko obchodzić  
jelita miasta którymi idziemy pod prąd jego  
nabrzmiące od krwi płuca pełne resztek  
jedzenia szkła z rozbitych butelek Zabierz mnie  
stąd z tego hotelu z tego miasta które  
jak tchórz z za pleców  
czai się do skoku

3

Nie będzie ci ze mną dobrze Moje usta  
stwardniałe od przekleństw i najtańszych zakąsek  
czy potrafią jeszcze całować Czy  
po tych wszystkich dniach przespanych przy  
piwie lub odmierzonych wolnym rytmem  
kiedy wiatr wyrzuca mnie nagle  
na środek Krakowskiego Przedmieścia potrafię  
jeszcze mówić Chciałbym opowiedzieć ci prawdę  
o tym mieście jego pustych placach i zmęczonych  
ludziach a także o tym jak jest kiedy słońce na  
rogu Świętokrzyskiej przegląda się w twoich włosach  
Czy ci nie skłamią Czy  
w sercu tego wiersza nie kryje się wada  
wrodzona i co odpowiem jeśli zapytasz  
po co tu przyszedłem

4

Gdy nas nie stać na świętość  
bądźmy przynajmniej szczerzy mówię

jestem na dziesiątym piętrze w centrum miasta  
widzę Pałac Kultury a także brudnoczerwone kłęby  
pyłu z pobliskiej budowy Zaczyna się kwiecień  
i po raz pierwszy nie wzrusza mnie ciepła  
niewinność mojej pierwszej młodości Jej bunt  
miękki jak gałęzie bzu Nie chcę  
stąd uciekać Chciałbym tylko znaleźć w tym mieście  
uliczkę małą jak twoje dłonie  
noc której alarm nie przetnie  
rozejm spletanym nerwom

5

Kiedy rankiem zbudził mnie pociąg  
zobaczyłem jak wcałowana w moją skórę  
śpisz obok cicho podszedłem do okna  
i zobaczyłem jak ciemny szron otulający beton  
znika Ulice porzucone po balu w ascetycznym stroju  
porannym wolno przepływały przez moje oczy  
i wydawało mi się że jestem obserwatorem  
narodzin świata Trzeba mi jednak było odejść  
Piwiarnie były jeszcze zamknięte lecz miasto  
budziło się Jeździły polewaczki Ulice zakładały  
czerwone garnitury autobusów Na chodniku  
zobaczyłem ptaka Wydawał się martwy  
lecz kiedy uniosłem go w dłoniach odleciał  
w niebo Jak gdyby ktoś w ten tandetny ranek  
czekał na symbol

6

Lecz było także inaczej Obowiązek walki  
o poprawę zaopatrzenia wciąż zatykał usta  
mojego wiersza Siedziałem na ławce  
pod pomnikiem wielkiego poety i bałem się  
posądzenia o dezercję Dopóki nie zrozumiałem  
że rzeczywistość nie jest sumą  
prawd powszechnych że bunt to prawo do wiersza  
i że każdy z nas ma własną noc i ona bardziej nawet  
niż cenzura i polityczna policja jest wrogiem największym  
na asfalcie wolno pisałem –  
heretycy wszystkich religii trzymajcie się

7

Kiedy wczesnym popołudniem szedłem ulicą  
kontrabas mostu kołysany dłońmi pociągu kojarzył  
się z fletem przebudzonego ptaka Słyszałem też  
srebrne saksofony okien kryjących nieznane  
Ciepły szept gitar Wielu instrumentów nie rozpoznałem  
całość jednak przypominała bluesa  
Improwizując ten wiersz nie zauważyłem nawet  
że zapadł wieczór że moja droga zbliżała się

do końca Pierwsze latarnie zapalały się i  
skojarzyłem ich światło z klozetem miejskim  
musałem być już bardzo zmęczony kiedy  
za szarym murem w dzielnicy domów przedśmiertnych  
zobaczyłem uliczkę małą jak twoje dłonie  
kiedy autostrady ucichły i moje płuca  
wolno wypełniały się tlenem  
w przedsennej godzinie  
gdy byłem jednocześnie po obu stronach rzeki  
w brudnym hotelu i na małej uliczce  
z tobą i bez ciebie  
gdy węzły moich snów rozplątały się  
i wszystko stało się wierszem

marzec–kwiecień 75



## **Blues pierwszego śniegu**

Już niedługo spadnie pierwszy śnieg.  
Spójrz w okno – niedługo spadnie śnieg.  
Biało. Zasypie samochody  
i zapomniane w parkach piwne budki.  
Głowy przechodniów pokryją się futrem.  
Bo spadnie śnieg. Niedługo spadnie śnieg.

## Ballada

spójrz co oni robili ze śniegiem Nic  
nie zrobili Jest jasnozielony  
jak zwykle w grudniu Co oni zrobili  
z tym grudniem Podchodzę do okna  
i widzę elektrycznego świętego Mikołaja  
z zupełnie autentyczną watolinową brodą  
Piąta Wpół do szóstej Za moim oknem  
rzeczywistość wycieka spod powiek  
jak wszędzie w tym mieście Co oni  
zrobili z tym miastem Nie wiem  
czuję że mam coraz mniej do powiedzenia  
tej funkcjonalnej bryle Odchodzę od okna  
i czekając na ciebie żebyś była ciepła  
jak zwykle o tej porze kiedy zapadam w sen  
grzeję się przy kaloryferze który jest całkowicie  
zimny ale zawsze to kaloryfer

1.12.76

## Romantyczność

najpierw  
rozbierz ją z firanek i ścian  
niech leży naga  
popatrz  
taką ją wyśniłeś jest twoja  
teraz  
otul ją deszczem czujesz  
pod cienką skórą płynie  
krew  
potem  
ukołysz jej włosy niech zaśnie  
słyszysz  
mruczy coś przez sen  
teraz wyjdź  
łyknij wilgotnego zimnego powietrza  
wsiądź do autobusu  
w autobusie podejdzie do ciebie  
pijany mężczyzna z podartą twarzą  
i powie  
„życie jest żeby pić i pierdolić”  
a ty  
żeby się szybciej odczepił  
odpowiesz  
„no jasne”

27.12.73

## Pociąg podmiejski

Miasto, pociąg i ty. Żółte miasto  
przed świtem, pusty pociąg podmiejski  
i ty, zbudowana z mojego snu. Przedzierasza  
się przez ten sen, podczas gdy ja  
usiłuję dopłynąć do poranka.  
Jest żółto, jest granatowo, różowo  
a potem błękitnie. Chwile podmiejskiej  
chandry na trasie Warka – Warszawa.  
Wypluwa mnie w środek miasta, znikł pociąg  
i sen. Samotnie przedzieram się przez  
ten niewiarygodnie zimny świt,  
podczas gdy ty, równie samotna, usiłujesz  
wydostać się z mojego opuszczonego snu.  
Ty, ja i sen. Przypomina mi się inny poranek,  
sprzed kilku lat, też chyba w kwietniu,  
gdy byłem równie sam z moją kruchą nadzieją.  
Widzę cię teraz wyraźnie – odpływasz  
ponad dachami domów.

## Nie wysłany list w góry

A przecież nas nie ma.

Jak to właściwie jest? Byliśmy i  
nie ma nas, po prostu. Ty gdzieś w górach,  
a ja tu – w dusznym pokoju, w nie ścielonym  
łóżku. Nie mogę sobie wyobrazić, co tam  
robisz, przecież ciebie nie ma beze mnie. Czy  
sypiasz z kimś, czy tylko pozwalasz się  
rozbierać męskim spojrzeniom  
(kobiety nazywają to: wystarczy,  
że mogę się podobać). Tutaj pada,  
dużo palę po nocach.

25.9.78

## Ostatnie obrzędy

ósmy marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt pięć  
nocny spacer z psem  
później długa rozmowa w ciemnym pokoju

październik 78

## **Aneks do poematu „Uliczka”**

W słoneczne popołudnie szedłem ulicą, był pierwszy dzień wiosny, kiedy nie wolno umierać i zdradzać. Chodniki pokryte ciemnym liszajem były puste, domy przypominały makiety. Przez szczelnie zasłonięte okna nie przedostawało się nic, najśłabszy promyk życia. Musiałem być już bardzo zmęczony, gdy zobaczyłem, że uliczka, którą idę, jest ślepa. Nad miasto nadciągały burzowe chmury. Nie zdążyłem zawrócić, gdy spadły pierwsze bomby.

29.3.79

## Ballada o żonie poety i o miłości

Ona, za którą oglądają się wszyscy  
mężczyźni w mieście, smukła, pięknooka.  
On, uwodzący studentki obscenicznymi wierszami.  
Orkiestra gra marsza, zarodek klęski  
w chwili triumfu. Skończy się  
to wszystko w północnym państwie. Klęską  
dziewczyny, która chciała dobrze,  
a musi jechać przez pół Europy.  
Jest w ciąży, a tutaj komisarze, rady, odchylenia.  
Mąż zdradzi ją z proletariatem, potem  
z inną kobietą. Nie będzie mowy  
o miłości ani o rewolucji. Nieuchronny  
strzał w potylicę.

28.9.78



Singu  
laris

Szlakiem w nudzie straconych najgorzej  
Dni młodości stęsknionej i pustej  
Uderzonej w żywe serce nożem  
Uderzonej kastetem w usta

A. Bursa

## **X X X**

było niewiele szans żeby przeżyć tę noc  
zbyt dorośli nie umieliśmy  
wyrazić najprostszycy uczuć: różnicy  
między uśmiechem a zaproszeniem do łóżka  
między chęcią rozmowy a ochotą na wódkę  
i nie mieliśmy słów żeby naszą bezradność  
opisać w wierszu było coraz mniej szans  
i nikt już nie pragnął przeżyć tej nocy  
gdy zbudził nas nóż świtu  
na stracenie

6.4.77

**X X X**

pamiętam  
byłem szesnastoletni szczeniak  
lubiłem patrzeć w okno  
po deszczu wychodziło słońce  
wychodziłem z domu  
i śpiewałem  
teraz  
jestem osiemnastoletni szczeniak  
i też czasem wychodzę z domu  
tylko ostatnio rzadziej  
mam ochotę śpiewać

sierpień 73

**X X X**

gdy po tym wielkim deszczu  
zbudziłem się  
Agnieszka stała przy mnie  
drobnymi dłońmi wyczesywała  
źdźbła trawy z moich włosów  
nie było światec ani muzyki

74

# Montreal

Love me because nothing happens

L. Cohen

W Montrealu, jak pisze Leonard Cohen,  
również nic się nie dzieje. Zaczyna się  
dzień. Zachmurzenie umiarkowane ze skłonnością  
do burz i opadów przelotnych.  
Te same twarze. Piję piwo  
w restauracji „Harenda”, słucham,  
jak znajomi rozmawiają o Paryżu. Z konieczności  
występuję z pozycji patrioty – nie byłem nigdy  
w Paryżu, ani nawet w Montrealu,  
w którym podobno również nic się nie dzieje.  
Coraz więcej czytam, wszędzie jest podobnie.  
Ulice dalekich metropolii przypominają  
wielką dzielnicę dworcową. Dlaczego Peru  
skurwiło się i dlaczego nie mogę zasnąć.  
Po piwie bołą nerki. Mam dwadzieścia lat  
i od dawna nie pisałem wierszy. Przedwczoraj  
spłonął centralny dom dziecka, czytam  
o kolejnym nieudanym zamachu na prezydenta Forda.  
Nie mam dokąd pójść dziś wieczorem,  
poezję ubrano w kremplinową suknię,  
poezja jest w wilgotnych dłoniach tłustych urzędniczek.  
W barze kawowym „Poziomka” Edward Stachura  
mówi poemat „Kropka nad Ypsilonem”. Zapewne  
biorą go za szaleńca. Mówimy też o szynce, że  
jest metaforą. Być może szynka jest metaforą Montrealu,  
w którym przecież również nic się nie dzieje.  
A jednak wciąż toczy się wojna. Między poetami  
a pracownikami wyższej użyteczności państwowej. Między  
Bobem Dylanem i Małym Władziem z Chicago.  
Próbuję śpiewać:  
W dniach szóstego czerwca stała się ta chwila  
Roberta Kienedego kula go zabiła.  
Mam coraz więcej znajomych, coraz mniej przyjaciół.  
Życie przytrafia się innym – w tandetnych filmach  
i w Montrealu, o którym wiem tylko tyle, że jesienią  
okrywa go mgła. Czytam „Dziennik” Witolda Gombrowicza  
mimo że minął kolejny rok – perspektywy wciąż  
nie zamykają się w nie dopitej szklance piwa.  
Miasto jest martwe, nadchodzi noc,  
ścieżką bezsenności skradają się wilki.

wrzesień 75

## Scena balkonowa

dla Antka i Mirka

Nigdy nie dowiem się, czy jest ładna, czy brzydka,  
czy on przypomina tancerza, czy  
raczej rzeźnika. Czy mają po piętnaście,  
czy po trzydzieści lat, skąd wtedy wracali,  
czy żyją ze sobą. Czy kochają się, czy traktują  
to bez zobowiązań. Jakim językiem mówią

i o czym, i jakie jest ich największe marzenie.  
Mam nad nimi tylko jedną przewagę –  
ten wiesz o nich.  
Widziałem ich raz. Noc. Staliśmy na balkonie,  
wpatrując się w blade światelko klatki schodowej.  
Na tle okna dwie sylwetki w długim pocałunku. Cisza.  
Taniec cieni na podświetlonym ekranie.

25.9.78

# Lancelot

1

Chcesz powodzenie mieć u damy?  
Wstąp do nas – szczerze zapraszamy.  
Temu, kto chce i kto się wzbrania,  
wskażemy drogę do przetrwania.  
Gdy wyjdiesz, ciepło pożegnany –  
pójdiesz ulicą przekonany,  
że w mig odnajdziesz swą dziewczynę.  
Izolda zrzuci cud – kremplinę  
i naga w twoim progu stanie –  
zrób jej gorące powitanie  
i przekaż sekret znajomemu,  
że szczęściu nie pomoże swemu,  
jeśli z tych usług nie skorzysta.  
Zaprasza fryzjer męski – „Tristian”.

2

Śpisz. Śni ci się kula,  
którą nazywasz Ziemią,  
ponieważ w dzieciństwie  
słuchałeś opowieści o Kolumbie  
i każdą niedoskonałość kształtu  
możesz sprowadzić do błędu w optyce.  
W ten sposób rzeczywiście możesz nadać  
światu kierunek. Zamknąć go w formę poematu  
z początkiem, rozwinięciem i zaskakującą pointą.  
Więc śpij. Przyśni ci się Ziemia o kształcie kuli.

3

Znów zmienia się pogoda, jak zwykle  
gdy kończy się świat. Dzięki  
temu nabieram dystansu do siebie. Zresztą  
moje problemy są naprawdę błahe.  
Jak dobrze pójdzie, za trzy tygodnie  
ożenię się, za rok rozwiodę, za trzy lata  
zrobię doktorat, a za – powiedzmy – pięć  
dziecko, które w pewnym sensie  
uchroni mnie przed śmiercią.  
Cóż można więcej żądać? Kiedy zasypiam  
stary i niezbyt drapieżny wilk  
skacze mi do gardła.

4

Poranek budzi się nad ogrodami,  
krople rosy spadają z konwalii, a  
pierwsze gołębie wylatują z gołębników.  
Długa łodyga tulipana przechodzi  
w kielich, słońce potyka się

o strome dachy, gdy z oddali słyhać saksofon.  
Ty jesteś jak mgielka wiosenna,  
jesteś jak storczyk, jak deszcz po wielkiej suszy,  
wiotka i tajemnicza jak sen, jak sonata.

5

Masz żonę, musisz znaleźć kochankę.  
Idź do dyskoteki. Niestety, mimo  
optymistycznych zapewnień  
epoka Beatlesów skończyła się  
nieodwołalnie i możesz nawet  
poczuć się niezupełnie na miejscu,  
w podłym pocie perfum, kiedy trzeszczą spodnie  
chłopakom, a liryczne dziewczyny  
poprawiają majtki. Nie martw się tym.  
Znajdź jakąś samotną – to nietrudne – i nie patrz  
jej w twarz.

6

A między nimi leżał miecz,  
a leśne zwierzęta nie czyniły im krzywdy,  
a leżeli ubrani,  
ponieważ wiedzieli, że jest to jedyna szansa,  
by uratować miłość,  
która konała,  
ponieważ wiedzieli, że są na świecie  
ważniejsze sprawy niż ich miłość  
honor Bóg czy nawet poczucie obowiązku,  
ponieważ wiedzieli, że nie ma  
sprawy ważniejszej niż ich miłość,  
która niedopełniona przynosi spełnienie,  
dlatego leżeli ubrani,  
a między nimi leżał miecz,  
gdy z mgieł morweńskich  
nadjeżdżał król.

7

Nieważne gdzie – w knajpie, kiedy  
pijemy wódkę, śpiewamy stare piosenki,  
na stadionie, gdy przepitymi  
głosami śpiewamy hymn,  
a orły przesyłają dziewczynom  
ostatni pocałunek przed bitwą,  
w zaułku, kiedy nas jest więcej  
niż tamtych, w pochodzie, kiedy  
trzymając się za ręce patrzymy w rozkołysane  
niebo, a także wtedy, gdy patrzymy w ziemię,  
a nasze prawe ręce jednocześnie unoszą się  
w górę, jak w dobrej szkole, kiedy  
z góry wiemy, o co zapyta Pan.



8

Kiedy śpisz, twój pijany przyjaciel  
wraca do domu. Podnosi się  
z chodnika i stwierdza,  
że ma rozbite kolana. Zawsze  
mamy rozbite kolana – myśli –  
gdy bawimy się w berka, gdy  
pijemy wódkę i gdy stajemy się  
niedołężni. Cała ta zabawa słowna  
przypomina mu jakiegoś starego króla,  
którego imienia nie może sobie  
– jest naprawdę zmęczony – przypomnieć.  
Czytał o tym gazecie  
siedząc na klozecie.  
Tamten był ślepy,  
a on widzi podwójnie.

9

Wierzę, że zawsze jest jakaś loteria,  
na której można wygrać majątek,  
i nieprzytomnie zakochana piękna dziewczyna.  
Wierzę, że nie zostanę z powrotem kamieniem,  
że jeszcze raz przeżyję, to co już przeżyłem –  
smak pierwszego pocałunku, wiersza, pierwszej  
kłęski. Wierzę, że znów będziemy szli, zakochani,  
pod rozkwitającymi drzewami. Wierzę, że znów  
będziemy wierzyć. Wierzę, bo muszę wierzyć.  
Bo to jest jedyne powietrze.

10

Najpierw zdradzisz dziewczynę, ponieważ  
wyzwoliłeś się z pęt tradycyjnej moralności.  
Potem zdradzisz przyjaciół, bo nauczyłeś się  
panować nad emocjami. A potem sprzedasz  
na makulaturę stare gazety, dokumenty,  
zdjęcia – cały śmietnik młodości. I wtedy  
będziesz mógł wreszcie zamiast wierszy pisać  
rzeczowe, krótkie sprawozdania. Być może którejś  
nocy zaczniesz się bać. Ale rankiem  
to minie. Wyśpisz się, wykąpiesz i wychodząc  
z wanny poczujesz się czysty,  
ponieważ czystość to brak wątpliwości.

11

Wieczór. Wokół uschnięty las i pustynia.  
Pomyślał, że od rana nie słyszał ptaków.  
Że musi jechać dalej, choć nie zna  
kierunku i celu. Że właśnie dlatego  
musi jechać dalej. Był prawdopodobnie  
głodny, choć dostępne przekazy

pomijają ten prozaiczny fakt.  
Trudno więc stwierdzić, czy właśnie dlatego  
gdy koń ruszył stępa,  
ujrzał przed sobą rzekę,  
a za nią złoty zamek.

12

Ponieważ nie ma sensu  
bez wyraźnego celu chodzić po ulicach,  
gdy w lodówce śpi piwo  
i zwarty szereg szprotek uśmiecha się  
zza szyby konserwy.  
Ponieważ wieje wiatr  
i listopad strzela zawałami,  
nie wyjdiesz nigdzie. Dobrze  
w takich chwilach posłuchać  
sentymentalnej muzyki. Potem  
podejść do okna –  
jak bezboleśnie zapada zmierzch.

13

To zbyt ryzykowne – żyć w rytmie  
słów, a nie zdarzeń. Słowa łatwo formują  
się w szereg. Zamknąć świat w formę poematu –  
to udawać, że się zrozumiało świat.  
Pozostaje wtedy ogłosić się prorokiem  
lub czekać na śmierć, śmiercią tłumacząc  
nieudane życie. Chciałbym, żeby mój poemat  
składał się nie z części, lecz z dzielnic.  
Często na tyłach wielkich arterii można  
znaleźć starą, nieprzydatną uliczkę. Chciałbym,  
żeby mój poemat przypominał miasto.

14

Jeżeli opuścili cię wszyscy (a to znaczy: nie potrafiłeś  
zrozumieć ich prawa do życia) i  
zacząłeś się dusić we własnym pokoju, pozbawionym  
kobiet i mebli. W zwykły dzień, kiedy zacząłeś  
się nagle bać. Kiedy nie mając nic na swą obronę,  
żadnego śladu własnego istnienia, ukryłeś się  
w świątecznym tłumie, płynącym główną ulicą miasta.  
Szron polerował dachy samochodów i  
przeraziło cię własne odbicie  
tęgiego mężczyzny przed drogerią  
z pastą do zębów i paczuszką salcesonu.  
Kiedy pętla spokoju nieuchronnie zacisnęła się  
wokół twej szyi, pomyślałeś –  
jestem, bo czuję, że umieram.

październik 77 – kwiecień 79

## **Jeden dzień**

...wywietrzyłem pokój i umyłem  
głowę, chciałem nawet posprzątać i pościelić  
łóżko, gdy przypomniałem sobie,  
że świat naprawdę nie istnieje.

25.9.78

## Nic

nie ma serca ani wątroby  
nie ma miłości ani niezgody  
nie ma potrzeby by wietrzyć pokój  
nie ma o czym rozmawiać  
nie ma sensu słuchać muzyki  
nie ma jak przejść przez stertę śmieci  
jest tylko nie ścielone od miesiąca wyro  
gorzki smak po przepiciu – i tyle

25.9.78

## Podróż

w tym czasie kiedy w oknach  
zapalały się amfilady świateł  
kiedy starzy mężczyźni wydobywali  
resztki ognia ze zmęczonych ciał swoich żon  
kiedy panienki zmieniały majtki  
przed cotygodniowym orgazmem dyskoteki  
kiedy zaczynały się seriale telewizyjne  
i pijackie orgie  
kiedy politycy dostawali zawałów  
a zawodowych poetów zżerała chandra  
kiedy chłopcy ze szlaku usiłowali się  
złożyć na butelkę wódki i wciąż brakowało  
im dwunastu złotych  
kiedy nagie kobiety przechadzały się  
przed lustrami kochanków i oczyma luster  
a zmęczeni urzędnicy decydowali się  
wreszcie na bunt  
kiedy mleko zamarzało w bańkach  
zasypiały koty i saksofony  
i kiedy wszyscy skłóceni  
wyciągali dłonie do zgody  
wtedy ja wyruszałem w moja drogę bez świadków  
drogę ku nocy  
w moją podróż poza granice samotności

mówiono mi Agnieszko  
że nie będę mógł na ciebie liczyć w tej drodze  
że zapadłaś w długi zimowy sen  
i sypiasz w nim ze wszystkimi mężczyznami w tym mieście  
albo też sama na obszczonej klatce schodowej  
zanim syreną świtu nie zbudzi cię nocny patrol  
w ogóle słyszałem o tobie same niedobre rzeczy

tymczasem ja jeździłem autobusami  
po wyludnionym mieście  
piłem wódkę przeklinając zakochanych  
i ciężarne kobiety  
gotów byłem bić się z każdym  
kto wyglądał na bardziej szczęśliwego ode mnie  
telefonowałem w pustą przestrzeń akustyczną  
spotykałem przejezdnych akwizytorów  
i młodziutki dziewczyny czytające Biblię  
na parkowych ławkach  
nocami  
podchodziłem pod okna moich przyjaciół  
a widząc w każdym oknie jedynie ciemność  
odpływałem  
gubiłem się a potem widziano mnie

o szóstej rano na dworcu autobusowym  
w mieście Sochaczew dokąd trafiłem  
błądząc wiele godzin po poligonach w deszczu  
łapiąc w końcu autostop w niewłaściwą stronę  
lub w jakimkolwiek innym miejscu smutnej  
krainy Mazowsze nocą  
kiedy szedłem torami kolejowymi  
w niejasnym kierunku

mówiono mi także że zmieniłaś nazwisko  
i adres że nie mam cię po co szukać  
że nawet gdybym opowiedział ci ten wiersz  
i wszystkie inne wiersze którymi myślałem  
przewracając się w wilgotnej pościeli  
wszystkie zaklęcia i wezwania  
nie będziesz chciała mi pomóc  
ale ja przecież nie szukałem ciebie  
ja byłem tylko w mojej podróży bez świadków  
w mojej drodze poza granice samotności

to tylko tak że po kolei odchodziły ode mnie  
kobiety żona młodsza siostra  
którą wymyśliłem w dzieciństwie  
poezja kochanka wiara wreszcie  
podrzucano mi pod dom  
twoje ciało po którym przejechała się  
cała moja młodość zmięta i zeszmaczona  
z nogami w pozycji sugerującej gwałt  
wtedy pozostały mi tylko sentymentalne piosenki  
i paru przyjaciół walczących  
z demonami przemocą i złą literaturą  
ja natomiast walczyłem jedynie o własne życie  
moja głowa obijała się o szyby autobusów  
moje ciało tonęło w sztolniach niespokojnego  
snu w samotnych łózkach  
moja twarz odbijała się od płyt chodnikowych  
i ciągle jeszcze nie chciała krwawić  
szukałem kobiety która zechciałaby dać mi  
trochę ciepła ciała i tlenu  
lecz ze znanych mi dziewczyn jedynie  
pewna łaciata kotka gotowa była poprowadzić  
smutne gospodarstwo mojej spóźnionej młodości  
po sytej nocy w małżeńskich pokojach  
czuć było potem i spermą  
w kącikach warg zmęczonych kochanków  
zastygła szminka i ślina  
nocny pociąg z wiersza mojego przyjaciela  
powoli kończył swój bieg  
rozzuci pasażerowie chrapali  
po korytarzach walały się niedopałki

kapsle od piwa resztki żółtego sera  
nie miałem nic do powiedzenia  
na powitanie tego dnia  
szedłem wzdłuż szarżółtej rzeki  
szedłem bulwarem  
a autostradą z łoskotem przetaczały się  
wozy oczyszczania miasta  
szedłem na spotkanie nowego dnia  
drugiego człowieka obiecanej wolności kobiety  
by jeszcze raz rozpocząć moją drogę bez świadków  
drogę przez noc  
moją podróż poza granice samotności

luty 80

## Niech

Let's sing another song, boys!  
L. Cohen

To jestem ja, to jest muzyka, a za oknem miasto.  
Jestem smutny, a muzyka jest ostra.  
Twardy rock. Koncert na elektryczność,  
rytm i zmęczenie. Za oknem jest upał  
i świat, którego mam dosyć.  
Zagrajcie jeszcze ostrzej, panowie! Któregoś  
dnia trzeba będzie w końcu rozwalić  
ten świat. Niech wasza muzyka będzie  
jak seria z automatu, jak wiązka granatów  
rzucona w tłum. Niech budzi, niech przynajmniej  
zabija.

11.6.80



## Spis wierszy

Obcy 5  
Pluralis  
Nam ptakom niepotrzebny sen 11  
Słynny czerwony prochowiec 12  
Jej portret 13  
x x x (dwadzieścia lat to pamięć...) 14  
Irrewolucja 15  
Temat z Beatlesów 16  
x x x (z opuchniętą twarzą...) 17  
W tych dniach 18  
x x x (Wrócisz do miasta pod wieczór...) 19  
x x x (musisz się nauczyć omijać...) 20

Dualis  
Uliczka 22  
Blues pierwszego śniegu 25  
Ballada 26  
Romantyczność 27  
Pociąg podmiejski 28  
Nie wysłany list w góry 29  
Ostatnie obrzędy 30  
Aneks do poematu „Uliczka” 31  
Ballada o żonie poety i o miłości 32

Singularis  
x x x (było niewiele szans...) 34  
x x x (pamiętam...) 35  
x x x (gdy po tym wielkim deszczu...) 36  
Montreal 37  
Scena balkonowa 38  
Lancelot 39  
Jeden dzień 44  
Nic 45  
Podróż 46  
Niech 49